

*Marek Rosiak*

Uniwersytet Łódzki

### W KWESTII HEGLOWSKIEJ KATEGORII STAWANIA SIĘ

Moim celem jest zbadanie, czy rzeczywiście – jak to twierdzą zwolennicy Hegla i jego osobiwej metody wykładu – językowe łamańce i zakwestionowanie zasady niesprzeczności to nieunikniona cena, jaką należy zapłacić za opis dynamizmu rzeczywistości. Próbę takiego opisu, jak się zdaje, podejmuje Hegel na początku swej *Nauki logiki*, mającej zresztą z logiką mało wspólnego, bo będącej w istocie metafizyką, a dokładniej – teorią kategorii i fundamentem całego Heglowskiego systemu<sup>1</sup>. Opis ten jest stosunkowo obszerny – pozostałe kategorie traktowane są wyraźnie bardziej skrótowo<sup>2</sup>. Warto więc owym wykładem doktryny stawania zająć się i z tego dodatkowego powodu, że od osiągnięcia powodzenia w jego studium można w sposób racjonalny uzależnić decyzję dalszej lektury wykładu Heglowskiej metafizyki<sup>3</sup>. Dla czytelników

---

<sup>1</sup> G. W. F. Hegel, *Nauka logiki*, t. I, przeł. A. Landman, PWN, Warszawa 1967. Jest to I tom tzw. „dużej logiki” Hegla. Skrócony jej wykład, tzw. „mała logika”, zawarty jest w *Encyklopedii nauk filozoficznych* tegoż autora. W niniejszym tekście odwołuję się wyłącznie do pierwszej pozycji (w podanym wydaniu), bowiem w drugiej nie znalazłem żadnego godnego uwagi rozwinięcia czy wyjaśnienia stwierdzeń zawartych w wykładzie podstawowym.

<sup>2</sup> To, że pierwsza część długiego cyklu wywodów jest wyraźnie obszerniej, choć trudno powiedzieć czy staranniej, potraktowana, wydaje się nie bez znaczenia. Nasuwa to podejrzenia, że autor – jeśli miał coś więcej do powiedzenia w kolejnych kwestiach – nie bardzo wierzył, że po zaznajomieniu się z początkiem dzieła czytelnik będzie miał ochotę za nim dalej podążyć, albo też – co gorsza – że autor miał na celu jedynie oszołomienie czytelnika potokiem niezrozumiałej wymowy i nie spodziewał się, że po tym zabiegu będzie on w stanie krytycznie śledzić jego dalsze wywody. Skądinąd Hegel, najwyraźniej świadom konstrukcyjnych wad swego dzieła, usprawiedliwia się przed czytelnikiem we wstępie do trzeciego tomu *Nauki logiki* w tak pocieszny sposób, że nie sposób tego nie zacytować: „co się zaś tyczy samego wykonania, niech mi wolno będzie jako usprawiedliwienie przytoczyć jeszcze to, że moje warunki służbowe oraz inne osobiste okoliczności pozwalają mi tylko na niesystematyczną pracę w dziedzinie nauki, która wymaga i godna jest systematycznego i niepodzielnego wysiłku” *Nauka logiki*, t. II, przeł. A. Landman, PWN, Warszawa 1968, *Logika subiektywna. Uwagi wstępne*, s. 345.

<sup>3</sup> Oczywiście, kto od razu odczuje uwodzicielskie działanie tej deklamacji, nie będzie szukał żadnych racjonalnych (Hegel powiedziałby: rezonerskich czy płaskorozsądkowych) powodów do dalszej lektury.

zainteresowanych poznaniem szczegółów tego systemu i, ewentualnie, pretendujących do miana wytrawnych heglistów, zgłębienie kategorii stawania się jest rzeczą niezbędną<sup>4</sup>, bowiem cały system Hegla to – jak wiadomo – układ obdarzonych własną dynamiką pojęć. Ich związki polegają – tak przynajmniej ma fantazję twierdzić sam autor – na „samoruchu”, tj. pewnego rodzaju przechodzeniu czy przekształcaniu się jednych pojęć w inne, w oparciu o schemat: teza–antyteza–synteza. Otóż wszelki ruch czy przejście zakłada zmianę, a stawanie się jest przez Hegla rozumiane jako „prazmiana”, której echo, niczym promieniownie tła, obecne jest we wszystkich innych zmianach<sup>5</sup>. Śledzenie zatem wywodów Hegla bez znajomości podstawowej zasady rozwojowej wykładanego systemu wydaje się dość niewdzięcznym zajęciem i w najlepszym razie traktowane być może jako forma duchowego umartwienia.

Przed przystąpieniem do właściwego studium można postawić kilka pytań o charakterze metodologicznym:

1. Czy Hegel charakteryzuje bezpośrednio samo stawanie się i jego ewentualne aspekty, czy też raczej opisuje pojęcia służące do tej charakterystyki? Jak wiadomo, analogiczne pytanie postawił Porfiriusz w stosunku do Arystotelesowskiego traktatu o kategoriach, a więc i tu, w stosunku do Heglowskiej teorii kategorii, jest ono zasadne. Otóż należy pamiętać, że w systemie obiektywnego idealizmu stworzonego przez Hegla nie ma w ogóle innych obiektów, jak tylko pojęcia. W miejsce żrącej trawę krowy mamy tu pojęcie krowy zapośredniczające się z samym sobą za pomocą pojęcia trawy. Ponadto mamy jeszcze i pojęcia tych pojęć, co w pewnym stopniu znajduje swój wyraz w II części *Nauki logiki* – tzw. logice istoty. Gdy zaś owe pojęcia osiągną jakimś niepojętym dialektycznym skokiem samoświadomość, będzie to już dziedzina trzeciej i „najwyższej” części Heglowskiej logiki – logiki pojęcia, skąd krok tylko do treściowo wszechobejmującego i obdarzonego pełnią samoświadomości pojęcia nad pojęciami, jakim jest idea absolutna. W tym galimatiasie pojęć, gdzie płaczą się pospołu rzeczy, ich pojęcia oraz operujące nimi podmioty świadomości, łatwo się pogubić. Ktoś złośliwy powiedziałby, że autor umyślnie stwarza ów męt (odmęt wygenerowany przez mętlik), aby zabezpieczyć się na wypadek, gdy jego dialektyczna sieć wydobędzie na powierzchnię stary kalosz zamiast oczekiwanej pożywej ryby. Gdy wszystko oblepione jest pojęciowym mułem, nietrudno podać jedno za drugie.

2. Jakie obiekty funkcjonują w ramach charakterystyki stawania się? Tu odpowiedź jest łatwa: do aspektów, czy momentów stawania się, należą: czysty byt

---

<sup>4</sup> Pragnienie zdobycia heglowskich szlifów jest mi obce i stąd liczę się z zarzutem, że nie będzie nieheglista (nawet doświadczony) pouczał heglisty (nawet *in spe*), co jest dla niego niezbędne. Kto wie jednak – a nuż sama Idea Absolutna w swojej chytrłości postanowiła mnie użyć jako narzędzia?

<sup>5</sup> Zob. G. W. F. H e g e l, *Nauka logiki*, t. I, s. 97.

(chodzi raczej o bycie – *Sein*, dalej będę więc używał terminu „czystobycie”), rozumiane kategorialeńczo Nic (można więc powiedzieć – nicność, co będę dalej konsekwentnie stosował), ponadto powstawanie (*Entstehen*, odróżnione od stawania się – *Werden*) i zanikanie (*Vergehen*) oraz jeszcze dwa ogólniejsze pojęcia (w tradycyjnym sensie słowa), nienależące specjalnie do opisu stawania się, lecz do ogólnego instrumentarium Heglowskiej metafizyki: znoszenie i zapośredniczenie. Poza bezpośrednim kontekstem stawania się, ale w ścisłym z nim związku, występuje jeszcze istnienie (*Dasein*).

3. Jakie są zależności wymienionych składników czy aspektów stawania się? Stawanie się jest pewnym dynamicznym związkiem, w jakim pozostają czystobycie i nicność. Z uwagi na te dwa argumenty można w stawaniu się wyróżnić przeciwstawne odniesienia: powstawanie jest odniesieniem nicności do czystobytu, a zanikanie – odniesieniem czystobytu do nicności. Wymieniony związek, będący szczególnym przypadkiem osławionej walki przeciwieństw, doprowadza do ustalenia się pewnej trwałej równowagi zmodyfikowanych członów opozycji. W ten sposób oba one zostają w technicznym sensie terminu zniesione i zapośredniczone w trzecim medium, które Hegel określa jako „spokojny rezultat” stawania się – jest nim istnienie.

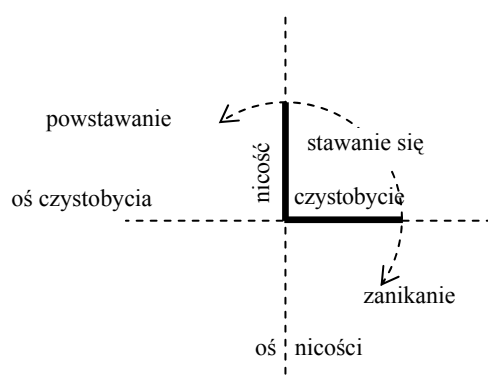
4. Jak wymienione elementy pasują do uniwersalnego dialektycznego schematu: teza–antyteza–synteza? Ta kwestia jest natury ogólniejszej, ma bowiem w pierwszym rzędzie pokazać w konkretnym zastosowaniu dialektyczne zasady budowy Heglowskiego systemu. Pośrednio jednak może przysłużyć się do lepszego zrozumienia opisu stawania się, jaki daje Hegel.

W punkcie wyjścia naszej rekonstrukcji warto jeszcze zauważyć, że natura czy opis stawania się ma dwie zasadnicze strony: po pierwsze – jak dokonuje się przejście od nie-X do X, a po drugie – jaka jest zasada czy racja tego przejścia, tj. dlaczego doń w danych okolicznościach dochodzi. Można te dwa aspekty zagadnienia określić odpowiednio jako deskryptywny i eksplanacyjny. Wydaje się, że wg Hegla zasada zmiany jest immanentnym składnikiem samej zmiany, nie należy więc oczekiwać od niego nic ponadto, że dokona opisu stawania się przy pomocy metody „spekulatywnego rozwijania treści”. Czytelnik zechce więc zwrócić uwagę, czy ów opis, do którego rekonstrukcji obecnie przechodzę, rzeczywiście ma samowyjaśniający charakter.

Dynamizm związków pojęć nosi u Hegla miano dialektyki i wymaga – o ile to możliwe – jakiegoś pogładowego przedstawienia. Może ono świadczyć o tym, że piszący dokonał pewnego „ruchu myśli” polegającego na próbie ich dopasowania do słów znalezionych w tekście Hegla, a z drugiej strony przedstawienie takie będzie rodzajem modelu (w sensie współczesnej, ale niedialektycznej logiki) zdolnego do wykazania elementarnej spójności badanej koncepcji<sup>6</sup>.

<sup>6</sup> Oczywiście z punktu widzenia „wyższej”, dialektycznej logiki, takie uniesprzeczniające interpretacje mogą być odczytywane jako dyskwalifikacje, bo nadają interpretowanym pojęciom charakter „skostniały”.

W dialektyce stawania się wyjściową parę pojęć stanowią czystobycie i nicość. Ich wyjściowa przeciwstawność czy niezgodność (skądinąd mocno wątpliwa, ale tę kwestię pozostawmy na później) może być prostopadłe usytuowanie dwóch odcinków. Tak usytuowanym odcinkom przyporządkujemy kierunki, na których leżą, nazywając je odpowiednio – na wzór osi *realis* i *imaginaris* układu współrzędnych zespolonych – osią czystobycia i osią nicości. Osie te, w przeciwieństwie do osi układu współrzędnych, pozbawione są zwrotu. Aby zinterpretowane w ten sposób pojęcia obdarzyć dialektycznym „ruchem”, przyjmijmy, że odpowiadające im odcinki odpychają się wzajemnie, mogąc obracać się wokół początku układu jak naładowane listki elektroskopu. Wzajemny ruch obu odcinków ilustruje właśnie stawanie się, przy czym będące jego efektem kładzenie się odcinka nicości na oś czystobycia będzie odpowiadało powstawaniu, a przeciwny ruch odcinka czystobycia, obracającego się w stronę osi nicości, odpowiadać będzie zanikaniu. Tę wyjściową sytuację dialektyczną przedstawia rys. 1.



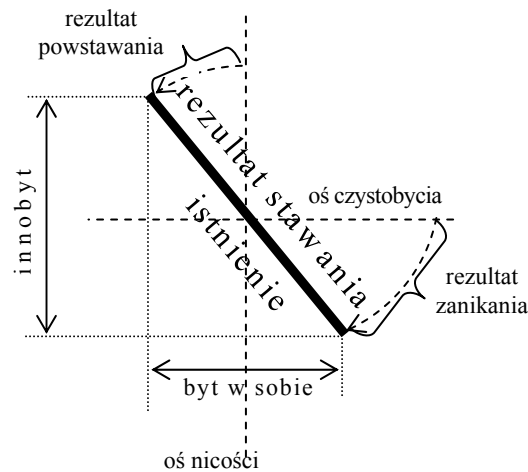
Rys. 1.

W związku z sytuacją przedstawioną na rys. 1 zauważmy jeszcze, że o ile powstawanie jest „ruchem” nicości w stronę czystobycia, a zanikanie „ruchem” czystobycia ku nicości, to samo stawanie się, zawierające obie składowe, musi być pewną oscylacją, wahaniem się pomiędzy czystobyciem i nicością.

Rezultatem stawania się jest ustanie ruchu czystobycia i nicości, które osiągną stan wzajemnej równowagi, co polega na ustawieniu się obu odcinków w linii prostej. Oba podlegają zniesieniu, które z jednej strony doprowadza do niwelacji ich przeciwstawnych aspektów, zachowując jednak wzajemność za to ich „resztę”. Czystobycie staje się w ten sposób byciem jakoś określonym, a nicość odpowiednio do tego – określoną nicością, tzn. niebyciem tak a tak określonego bycia tym wszystkim, czym ono właśnie nie jest. Inaczej mówiąc, czystobyt

przechodzi w pewien byt w sobie (*Ansichsein*), a nicość – w odpowiadający mu innobyty (*Andersein*)<sup>7</sup>. Są to dwie komplementarne składowe nadrzędnego w sensie treściowym pojęcia, jakie stanowi istnienie.

Do tak powstałego dialektycznego rezultatu stawania się, którym jest istnienie, można, jako jego antytezę, a jest nią pojęcie jakości (*Qualität*), dołączyć prostopadle następny odcinek i dialektyczny proces przechodzenia tezy i antytezy kolejnego stopnia w odpowiednią syntezę przebiegnie według tego samego, co poprzednio, schematu<sup>8</sup>.



Rys. 2.

Po poglądowym przedstawieniu jednego dialektycznego cyklu, polegającego na zniesieniu tezy przez syntezę, która sama z kolei staje się tezą kolejnego cyklu, czas przejść do szczegółowej rekonstrukcji dialektycznych związków, w jakie uwikłane jest stawanie się. Zacząć wypada od zbadania kwestii domniemanej przeciwstawności czystobycia i nicości, bowiem ich charakterystyki, jakie Hegel przedstawia, niczym się nie różnią. Jaki jest cel zestawiania tezy z antytezą, która wydaje się od niej wcale nie różnić? Można się domyślić, że Hegłowi chodzi o rozpoczęcie swej dedukcji kategorii od jakiegoś niepowątpie-

<sup>7</sup> Powracam w tłumaczeniu tych terminów do propozycji Landmana, aby *sein* oddawać jako „byt”, bo taka terminologia jest, zdaje się, powszechnie przyjęta. To, że w ramach istnienia czystobyty występuje jako byt określony w sobie, a nicość jako jego innobyty, jest moją koniekturą, gdyż Hegel ogranicza się do stwierdzenia, że czystobyty i nicość „w istnieniu [...] są [...] inaczej określonymi momentami” (*ibidem*, s. 135).

<sup>8</sup> Nie jest jasne, czy kategoria jakości, będąca antytezą istnienia, to jakość inna od tej, która zdaje się charakteryzować zniesiony w istnieniu czystobyty, jakim jest bycie w sobie.

walnego punktu wyjścia i że uznał on za takowy pewne podstawienie prawa tożsamości, które *notabene* w II tomie swego dzieła ostro krytykuje, nazywając je bezwartościową gadaniną. Co prawda, każda antyteza ma coś wspólnego ze swoją tezą i w tym sensie są one częściowo identyczne, bez czego nie mogłoby być mowy o osiągnięciu przez nie syntezy, ale tym, co przede wszystkim rzuca się w oczy, powinna być raczej ich opozycyjność.

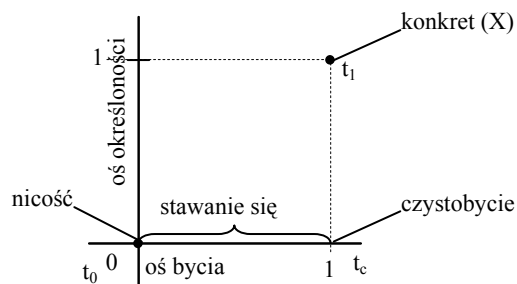
Jednakże w wypadku stawania się, poza wyżej wymienionym względem logicznym (w tradycyjnym, niedialektycznym sensie), Heglowi zależy też zapewne na uchwyceniu jakby samego momentu stawania się, co nie mogłoby się powieść, gdyby jako stan przeciwstawny nicości wziąć pewien stan określony. Gdy dochodzi do powstania pewnego  $X$ , to w chwili  $t_0$   $X$  jeszcze nie istnieje, a w pewnej późniejszej od niej chwili  $t_1$   $X$  już istnieje. Zestawienie ze sobą tych dwóch wykluczających się stanów ukazuje problem powstawania: w jaki sposób i na jakiej zasadzie dochodzi do takiej przemiany? Zestawienie to jednak nie wyjaśnia problemu, który uwidacznia.

Pomysł Hegla na uchwycenie stawania się „na gorącym uczynku” jest następujący: skoro w wypadku skończonego dystansu między  $t_0$  i  $t_1$  w  $t_1$  istnieje już byt określony, to zapewne w miarę zmniejszania owego dystansu do nieskończenia małego przyrostu  $dt$  to co powstaje będzie coraz mniej określone, aż w granicy stanie się zupełnie nieokreślone, ale jednak jakoś różne od zupełnego niebytu. To właśnie – jak należy sądzić – ma Hegel na myśli, gdy mówi o czystobyciu.

Gdy się już takie czystobycie uchwyci, to problem powstawania zostaje rozczłonkowany na dwa, a te – jak się zdaje – nie przedstawiają już zasadniczej trudności. Z jednej strony ma się różnicę między nicością a czystobyciem, która – można powiedzieć – jest czysto egzystencjalnej natury jako różnica niebycia i (czysto)bycia, nie różniących się pod względem określeń (oba są zupełnie pozbawione określeń). Z drugiej strony pozostaje różnica między czystobyciem i bytem określonego  $X$ , która z kolei ma charakter czysto treściowy, bowiem czystobycie jest dokładnie tym samym istnieniem, które przysługuje  $X$ , a cała różnica polega na tym, że w  $X$  istnienie owo jest „obudowane” kompletem określeń i w ten sposób odróżnione od swego innobytu.

Tę próbę wyjaśnienia powstawania można przedstawić jak na rysunku 3, gdzie dwa aspekty przedmiotu: bycie (istnienie) i określenie (treść) reprezentowane są przez dwie prostopadłe osie, na których 0 oznacza całkowity brak istnienia i określeń, a więc nicość, 1 na osi bycia oznacza pełne bycie, a 1 na osi określoności – pełnię określeń. Czystobycie, o którym mowa w analizowanym fragmencie *Nauki logiki*, to punkt o współrzędnych (1,0), podczas gdy pełny konkret, istniejący jako coś kompletnie określonego, reprezentowany jest przez punkt (1,1). Przejście, którego wyjaśnienia podejmuje się Hegel<sup>9</sup>, odpowiada dystansowi między (0,0) i (1,1). Hegel próbuje dystans ten pokonać na drodze (0,0) – (1,0) – (1,1), przy czym stawanie się odpowiada odcinkowi (0,0) – (1,0).

<sup>9</sup> Zob. G. W. F. H e g e l, *Uwaga 4: Niepojętość początku*, [w:] *Nauka logiki*, t. I, s. 128–132.



Rys. 3.

W związku z taką próbą eksplikacji zagadnienia powstawania zgłosić można pewne wątpliwości. Po pierwsze powstaje pytanie, jakie jest czasowe usytuowanie chwili osiągnięcia czystobycia  $t_c$  przez powstające  $X$ <sup>10</sup>. Czy  $t_0 < t_c < t_1$ ? Jeśli tak, to oznaczałoby to, że z nicości w procesie powstawania wyłania się najpierw czystobycie, które z kolei stopniowo „nasyca się” określeniami. Kluczowe jest tu zagadnienie, czym różni się owo czystobycie od nicości, a jeśli to uda się ustalić, to z jakiego powodu czy pod wpływem jakich czynników dochodzi do takiego zróżnicowania. Hegel w tej kwestii zajmuje stanowisko dialektyczne, stwierdzając, że czystobyt i nicość zarówno różnią się, jak i nie różnią<sup>11</sup>. Muszą się różnić, by miało miejsce przejście od jednego do drugiego („stawanie się zachodzi tylko o tyle, o ile są one [tj. czystobycie i nicość] różne”<sup>12</sup>), ale z drugiej strony, skoro różnicy nie ma, to owo zróżnicowanie nie wymaga żadnego wyjaśnienia. Innymi słowy, nie respektując prawa niesprzeczności, Hegel tak naprawdę nie wyjaśnia, lecz likwiduje problem powstawania<sup>13</sup>: uznaje różnicę między czystobyciem i nicością, aby móc powiedzieć, że rozważa problem powstawania, ale zarazem neguje tę różnicę, gdy trzeba wyjaśnić, jak doszło do jej zaistnienia.

Skoro różnicę między nicością i czystobyciem się neguje, to w momencie  $t_c$  nie zaszło nic, czego by nie było już w momencie  $t_0$  i wyróżnienie go nie posuwa zagadnienia powstawania naprzód. Może więc należałoby przyjąć, że  $t_0 = t_c$ ? W takim wypadku Hegel dawałby nam do zrozumienia, że nicość jest jedynie myślową abstrakcją. W rzeczywistości każdy moment, w którym rzekomo nie ma nic, jest momentem, w którym ma już miejsce stawanie się. Byłby

<sup>10</sup> Oś czasu jest prostopadła do rys. 3 i dlatego na nim niewidoczna.

<sup>11</sup> *Ibidem*, s. 93.

<sup>12</sup> Zob. *ibidem*, s. 109.

<sup>13</sup> Może to nic dziwnego, skoro – jak zauważa tłumacz *Nauki logiki* – „wyjaśnianie nie cieszy się u niego [tj. Hegła] zbytnim poważaniem” (*ibidem*, przypis tłumacza na s. 121). Takie dialektyczne podejście jest wytrychem, a nie kluczem do problemów powstawania. Zawsze bowiem można powiedzieć, że coś powstało i nie powstało zarazem, a zatem nie ma się nad czym głowić.

to swego rodzaju metafizyczny *horror vácuí*. Skoro jednak moment  $t_0$ , w którym zachodzi stawanie się, ale jeszcze nie ma X, jest wcześniejszy od momentu  $t_1$ , to pozostaje problem wyjaśnienia, dlaczego z absolutnie nieokreślonego czystobycia powstaje akurat X, a nie różne od niego Y. Rzecz w tym, iż czysta aktywność stawania się nie tłumaczy specyfiki konkretnych rezultatów (taki rezultat określany jest przez Hegla jako Coś i stanowi syntezę istnienia oraz jakości). Nie tłumaczy też dlaczego, skoro czystobycie zawsze towarzyszy nicości, powstawanie nie zaczęło się wcześniej. Jest to generalny zarzut do wszystkich systemów typu emanacyjnego: całkowicie nieokreślone źródło nie tłumaczy w żaden sposób szczególnego przebiegu powstawania i jego rezultatów.

Sądząc z uwag Hegla zawartych w ustępie *Niepojętość początku*<sup>14</sup>, był on przekonany, że rozwiązał problem powstawania (przejścia od nicości do konkretnego bytu) poprzez przyjęcie, że w chwili stawania się nicość i pewien zaczątek bytu, jakim jest czystobycie, współistnieją. Stanowisko to jednak nie dość że niczego nie wyjaśnia, to jeszcze samo stwarza potrzebę nowych wyjaśnień. Założeniem problemu powstawania X jest, że okres czasu, w którym X jeszcze nie powstało, poprzedza czas, w którym już X istnieje oraz że powstawanie jest niesprzeczne, a zatem że okresy te są rozłączne. Pytanie brzmi wtedy, jak mają się do siebie ich granice, a w szczególności czy jest jeszcze jakiś czas pomiędzy nimi; wreszcie zaś – co jest racją zachodzących tu przejść. Hegel tłumaczy ten kompleks zagadnień w taki mniej więcej sposób, jakby się tłumaczyło powstanie egipskich piramid aktywnością budowlaną kosmitów tworzących lądowiska dla swych latających talerzy.

Jeśli przedstawiony przezeń opis czystobycia i nicości prowadzi do konkluzji, że są one identyczne, to ta sprzeczność nie jest żadną metafizyczną rewelacją, odkryciem tożsamości czystobyty i nicości, lecz sygnałem, że opis ten jest wadliwy. I w rzeczy samej: w systemie idealizmu obiektywnego wszelkie istności mają charakter pojęć. Pojęcia jednak muszą posiadać pewną treść. Jaka jest treść pojęcia czystobycia? Hegel powiada: taka sama, jak treść pojęcia nicości, czyli żadna<sup>15</sup>. Jeśli nie ma treści, to nie ma też pojęcia i nie pomogą tu żadne wykręty, że określeniem jest brak określeń<sup>16</sup>, czy też że w sytuacji braku treści pozostaje jeszcze samo „czyste, puste myślenie i oglądanie”<sup>17</sup>.

<sup>14</sup> G. W. F. Hegel, *Niepojętość początku*, [w:] *Nauka logiki*, t. I, s. 128–130.

<sup>15</sup> Zob. *ibidem*, s. 93: „Nic jest więc tym samym określeniem, a raczej tym samym brakiem określeń, [...] co czysty byt”.

<sup>16</sup> *Ibidem*, s. 91.

<sup>17</sup> *Ibidem*, s. 93. Nb. myśleć pojęcie bez treści i myśleć, że pewnej nazwie nie odpowiada żadna treść, to nie to samo. To drugie może być myślą prawdziwą, to pierwsze w ogóle nie jest możliwe. Tę różnicę Hegel zdaje się zacierać (zapewne świadomie, a jeśli nie, to tym gorzej), pisząc: „Mówić, że się [...] myśli o Niczym ma więc jakieś znaczenie” i wyciągając stąd wniosek, że samo Nic jest przedmiotem myśli („Nic jest w naszym myśleniu”, zob. *ibidem*, s. 93). Jeszcze dosadniej jest to wyrażone w zdaniu: „o Niczym mówimy, a to znaczy, że ono jest; Nic ma swój byt w myśleniu” – *ibidem*, s. 124.



Na gruncie stanowiska metafizycznego realizmu można twierdzić, że pewnej pozaumysłowej istności nie da się ująć pojęciowo, jednakże w Heglowskim systemie obiektywnego idealizmu twierdzenie takie pozbawione jest sensu, skoro każda istność jest właśnie pojęciem. Oczywiście, można utrzymywać, że to tylko pojęcia pewnej klasy (np. stojące do dyspozycji skończonego umysłu) nie są w stanie dorównać innemu określone pojęciu, ale taka subiektywna perspektywa właściwa jest *Fenomenologii ducha*, a nie *Nauce logiki*. W tej ostatniej pojęcia rozwijają się w porządku obiektywnym, jakim jest proces samouświadamiania się Absolutu i w takiej perspektywie, przynajmniej pod koniec wykładu, powinno się pojawić oczekiwane „spekulatywne rozwinięcie treści” rzekomego pojęcia czystobycia<sup>18</sup>.

Cała mniemana dialektyka czystobycia i Nicości wydaje się niczym więcej, jak elementarną językową hipostazą<sup>19</sup>. Zamiast w zdaniu, że czystobyty okazuje się niczym, doszukiwać się identyczności tego pierwszego z kategorialecznie rozumianą nicością, należy zdanie to rozumieć jako wyraz poznania, że abstrahując od wszelkich określeń nie otrzyma się żadnego pojęcia. Język polski *notabene*, najwyraźniej mało spekulatywnej natury, wyraża taki brak rezultatu

<sup>18</sup> W istocie, czegoś w tym rodzaju faktycznie w ostatnich zdaniach rozdziału poświęconego idei absolutnej można się doszukać (zob. G. W. F. H e g e l, *Nauka logiki*, t. II, przeł. A. Landman, PWN, Warszawa 1968, s. 802 i n.). Stwierdza się tam, że idea absolutna, będąca rezultatem przejścia przez pojęcie pełnego cyklu rozwojowego, w pewien sposób utożsamia się z czystobytem, z tym drobnym jednakże zastrzeżeniem, że „teraz jest to byt pełen treści” i „najbardziej intensywne totalność”. Wydaje się, że chodzi o to, iż poszukiwaną treścią pojęcia czystobycia miałyby być to, że koniec końców rozwija się zeń pojęcie idei absolutnej. Ale krytycznemu czytelnikowi chodzi właśnie o to, jak z czegoś beztreściowego może wyłonić się jakakolwiek treść i stwierdzenie, że tak po prostu jest, to ordynarne *petitio principii*. Trudno, zwłaszcza jeśli się jest nieszczęśliwym rezonansem, nie rozpoznać tu metody typu: „nie kijem go, to działem laserowym”: kto narzeka na niezrozumiałość pierwszych kroków transcendentalnej dedukcji kategorii, temu radzi się przestudiować ją w całości, zapewniając przy tym, że po takim zabiegu nie będzie już więcej o nic pytał. Tego rodzaju hermeneutyka – co zrozumiałe – cieszy się wzięciem wśród wyznawców Hegla, którzy wydają się jednak nie zauważać, że można tak przekonywać tylko już przekonanych. Jako ilustracja może posłużyć tekst Barbary Tuchańskiej, która wprost stwierdza, oszczędzając czytelnikowi mozółu szczegółowych wywodów, że aby Hegla zrozumieć, należy dużo czytać, nie tylko Hegla zresztą (zob. B. T u c h a ń s k a, *Próba zrozumienia początku rozdziału pierwszego Heglowskiej Nauki logiki o bycie, Nicości i stawaniu się*, [w:] *Rozum w dziejach. Księga jubileuszowa Ryszarda Panasiuka*, red. W. P. Glinkowski i in., Wyd. UŁ). Widać w tym także wiarę w dialektyczne prawo przechodzenia ilości w jakość.

<sup>19</sup> Jest faktem, że filozofowie, działając w obszarze wysokiego stopnia abstrakcji, narażeni są w stopniu większym niż przeciętni użytkownicy języka na popełnianie językowych hipostaz (zob. G. R y l e, *Systematically Misleading Expressions*, [w:] M. W e i t z (ed.), *Twentieth-Century Philosophy: The Analytic Tradition*, The Free Press, NY 1966, s. 181–205). Jednak Hegel wydaje się uważać tę oraz inne językowe pułapki za wodę na młyn myśli spekulatywnej. Píše: „Dziwny jednak musi się wydać fakt, że język doszedł do tego, by używać jednego i tego samego słowa dla dwóch przeciwstawnych określeń. Myślenie spekulatywne z radością znajduje w języku słowa, które w sobie samych mają spekulatywne znaczenie” (*Nauka logiki*, t. I, s. 131).

zwrotem, że nic się w ten sposób **nie** otrzyma, zamiast, że **otrzyma** się nic, jak to się mówi po angielsku czy niemiecku<sup>20</sup>. Wyrażając rozczarowanie tym, że abstrahowanie nie osiągnęło żadnego efektu, nie chcemy przecież powiedzieć, że rozminęło się ono, albo i nie, z efektem, który skądinąd jest żaden, a tylko że czegoś, co można byłoby uznać za jego efekt, po prostu nie ma<sup>21</sup>.

Z drugiej strony zarazem można w wyniku takiej nieudanej abstrakcji<sup>22</sup> dojść do uświadomienia sobie, że jednak samo czystobycie różni się w pewien sposób od nicości, choć różnicy tej nie da się w żaden sposób pojęciowo czy naocznie ująć. Gdyby było bowiem nicością, to nicością byłyby również wszystkie byty, których byciem ono jest. To jest właśnie owo „różnienie się” czystobycia i nicości, o których Hegel pisze, że „są absolutnie różne”<sup>23</sup>, dając tym pochop do kolejnej hipostazy nicości<sup>24</sup>. Jak widać, rzekomą dialektyczną sprzeczność identyczności i różnicy wprawiającą jakoby czystobycie i nicość w „niepowstrzymany niepokój stawania się”<sup>25</sup> można łatwo zdemistyfikować. Nie ma sprzeczności tam, gdzie przeciwstawne określenia dotyczą różnych aspektów rzeczy – wiedział o tym już ten arcyrezoner Arystoteles.

Skoro – jak widać – nie sposób zmusić do dialektycznego samoruchu „pojęć” czystobycia i nicości, a to głównie z tego prostego powodu, że pojęć takich nie ma<sup>26</sup>, to może należy zacząć od drugiego końca, czyli od stawania się i dopiero w jego kontekście poszukiwać różnicy pomiędzy czystobyciem i nicością. Na stawanie się składają się, jak wcześniej wspomniano, powstawanie czystobycia z nicości i jego zanikanie w tejże nicości. Jeśli nie ma czasowej różnicy między czystobyciem i nicością, to może powstawanie i zanikanie jest jedną i tą samą relacją rozpatrywaną jedynie z odmiennych punktów widzenia.

<sup>20</sup> Podobnie powiemy: „Nic tu nie ma”, podczas gdy Anglik: „There is nothing here”. Wydaje się, że zjawisko podwójnej negacji w języku polskim nie świadczy wcale o tym, iż Praslówianie nie znali logicznego prawa podwójnej negacji, ale raczej o tym, że wzdrgali się mówić, a zapewne i myśleć, iż nic w jakikolwiek sposób istnieje.

<sup>21</sup> Czy można usprawiedliwiać Hegla, że popełniał tak elementarne błędy językowe, gdyż nie znał logiki kwantyfikatorów, znacząco ułatwiającej unikanie tego typu nieporozumień? Należy wątpić, by do narzędzi współczesnej logiki formalnej miał zaufanie ktoś, kto pisał: „W logice spekulatywnej zawarta jest zwykła logika rozsądkowa i z tej pierwszej natychmiast można zrobić tę drugą. Wystarczy do tego w zupełności usunięcie z niej tego, co dialektyczne i rozumowe” – zob. *Encyklopedia nauk filozoficznych*, s. 141 i n.

<sup>22</sup> Hegel powiedziałaby, że za jej niepowodzenie ponosi odpowiedzialność rezonujący rozsądek, który wzdrga się przed tym, aby abstrahować rzeczywiście abstrakcyjnie. Jego zdaniem bowiem można abstrahować nawet od Nicości – otrzyma się wtedy oczywiście byt! (zob. *Nauka logiki*, t. I, s. 122).

<sup>23</sup> *Ibidem*, s. 93.

<sup>24</sup> Por. *ibidem*, s. 125.

<sup>25</sup> *Ibidem*, s. 132.

<sup>26</sup> Przy okazji można wskazać na kolejny dialektyczny szpas: gdyby mimo wszystko istniało jednak pojęcie będące nicością, to nicość nie byłaby wszak pełną nicością!

Konsekwentnie i samo stawanie się byłoby tą samą relacją<sup>27</sup>. Wystarczyłoby wtedy zrozumieć, czym jest jedna z owych relacji, by pojąć naturę każdej z nich.

Trzeba przy tym pamiętać, że samo zrozumienie na czym polega różnica między czystobyciem i nicością, nie jest równoznaczne z pojęciem natury powstawania ani zanikania. Można wszak wiedzieć, czym różni się jajko od kury, a nie mieć pojęcia, jak z jednego powstaje drugie. Do tego potrzeba byłoby wiedzy o pozytywnych związkach łączących jedno z drugim<sup>28</sup>. O powstawaniu wiemy, że jest powstawaniem czystobycia jako czegoś różnego od nicości, albo, inaczej mówiąc, przechodzeniem od nicości do czystobycia. Jeśli nicość jest porządną, całkowicie nijaką nicością, to powstawanie z niej czegokolwiek bądź jest w równym stopniu niezrozumiałe, sprzeciwia się bowiem zasadzie racji dostatecznej. Jeśli chodzi o zanikanie, to wydaje się, że przejście od czystobycia do nicości jest czymś oczywistym: abstrakt, jakim jest czystobycie, niezdolny jest do samodzielnego istnienia, a więc musi zaniknąć. Problem jednak nie znika, lecz tkwi gdzie indziej: w jaki mianowicie sposób mogłoby dojść do tego, że uprzednio z pewnego konkretnego pozostało jedynie czystobycie? Jako abstrakt nie może ono przecież przetrwać oddzielenia od konkretnego.

Wydaje się, że tam, gdzie brak treści, nie pomaga nawet metoda jej spekulatywnego rozwijania. Różnicy nie sposób wyprodukować z jej braku, nawet gdyby coś różnić się miało tylko od niczego. Do ugotowania zupy z gwoździa trzeba jednak na początek choć gwoździa. „Niepowstrzymany niepokój” może się, owszem, pojawić, ale co najwyżej w umyśle rozgorączkowanego czytelnika. Kto jednak wprawi się w ten stan, temu chyba trudno będzie osiągnąć „spokojny rezultat”. Ale być może, że niektórym miłośnikom metody spekulatywnej wcale nie chodzi o to, by złapać króliczka, który wyskoczył z heglowskiego cylindra.

*Marek Rosiak*

#### HEGEL'S CATEGORY OF BECOMING – AN ATTEMPT OF ANALYSIS

The paper aims at a critical investigation of the famous initial chapter of the so called “transcendental deduction of categories” from Hegel's *Science of Logic*. At first, some graphic interpretation of the dialectic of becoming is proposed to show how different aspects of it fit the general “thesis–antithesis–synthesis” scheme ruling the transcendental deduction. Then the question is put forward whether the notions involved in Hegel's doctrine of becoming can really serve any explanation or clarification of it. The not very surprising answer is that instead of

<sup>27</sup> Hegel mówi: „obydwa [tj. powstawanie i zanikanie] są tym samym, mianowicie stawaniem się” – *ibidem*, s. 131.

<sup>28</sup> Hegel wydaje się utożsamiać wszelką relację z różnicą, o czym świadczy jego koncepcja innobytu jako negacji. To jednak znaczy, że nie odróżniał warunku koniecznego od tego, co warunkowane.

explaining anything they badly need explanation themselves. A suspicion arises that Hegel's actual intention could have been rather to completely confuse a reader at the very beginning of the exposition of his system, with the hope that after such a shocking treatment he will lose his criticism altogether. Such tactics can be very effective sometimes, as the famous *Blitzkrieg* invented by German General Staff showed once.